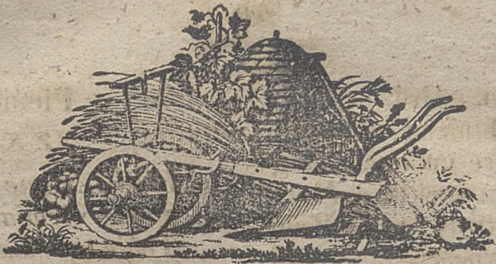
Rok IIIci. Nr. 8.

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — *W Niedzielę drugą postu*, dnia 24. Lutego 1839.

Religia.

Kain i Abel.

(Z Brodzińskiego.)

Adam i Ewa mieli dwóch synów. Starszy zwał się Kain, a młodszy Abel. Kain silnieyszy, był rólnikiem, Abel zaś słabszego zdrowia, był pasterzem. Ziemia uprawna chlebem ich żywiła, a trzody dostarczały im wełny na odzież. Bóg błogosławił polnym pracom Kaina i troskom Abla około trzody. Kain przeto ofiarował Bogu płody ziemi, a Abel iagnięta z trzody wybrane. Nie dosyć iest pracować; trzeba, żeby Bóg wspiérał nas w trudach, bo od niego są zboża i trzody. Za każdą pracę, pomyślnie zrobioną, wznośmy wdzięczne serce do Boga. Bóg przyiął mile ofiarę Abla, ale od Kaina i od iego ofiary odwrócił oczy. Obay przecież zarówno ofiarowali; każdy dał, co miał. Ale Bóg patrzy nie tylko zewnątrz, na powierzchowność, lecz ieszcze więcéy wgląda w serce człowieka. Abel ofiarował z całego serca, Kain zaś ofiarował niechętnie; Abel pobożny i wdzięczny, czcił Boga iako syn oyca; ale Kain był tylko powierzchownie nabożnym, a to iest obłuda obrzydła Bogu. Bóg też bardziéy błogosławił Ablowi, aniżeli Kainowi. Uważał to Kain, że brat iego milszym iest Bogu, i odtąd nie mógł bez gniewu patrzeć na niego, bo kto Bogu nie oddaie szczerze czci winnéy, ten i ludzi nie kocha. Okropna bladość twarzy okazowała w nim nienawiść i zazdrość, serce iego pożeraiącą; gdyż wszystkie występne namiętności, a nayprzód zazdrość, szpecą twarz piękną człowieka. — Bóg ostrzegał Kaina, i pełen dobroci, tak mówił do niego: „„Zkądże pochodzi smutek duszy i bladość lica twoiego? Słuchay! bądź dobrym, a równie iak brat twóy, miłym mi będziesz; inaczéy, grzech, iako lew krwi upragniony, próg twóy obleże, i czyhać będzie na swoię zdobycz. Ale chciéy tylko, a stłumisz złą żądzę.““ — Otóż i teraz ieszcze Bóg nas od złego ostrzega i słyszeć nam daie głos wewnętrzny sumienia. Obyśmy ten głos Boga zawsze słyszeli i poymowali! Strzeżmy się grzechu, który iako źwierz dziki u progu czyha, aby nas rozdarł. — Ale Kain nie był posłuszny i gniew swóy taił. Dnia iednego rzekł z przymileniem do Abla: „Póydź ze mną bracie! oba przeydziemy się w pole.“ Dobry Abel poszedł za nim z radością. Kain zaprowadził brata daleko od rodziców, rzucił się na niego i zabił. Abel leżał we krwi, i rodzice po raz pierwszy w swém życiu uyrzeli trupa, uy-

rzeli krew syna własnego. Próżno Kain morderstwo swoie przed niemi ukrywał. Próżno oka boskiego chce uniknąć; Bóg wiedział o zbrodni iego i rzekł: „„Morderco, gdzie Abel, brat twóy?““ — Kain odpowiedział, iak odpowiadaią złe dzieci oycu, i ieszcze chciał być zuchwałym: „Nie wiem, alboż ia stróżem brata moiego?“ — Bóg mówił daléy: „„Cóżeś uczynił! głos krwi brata twoiego woła z pod ziemi aż do mnie. Teraz będziesz przeklęty na ziemi, która otworzyła usta i wypiła krew brata z twéy ręki. Próżno ią odtąd przewracać będziesz; nie da ci owoców swoich. Zbiegiem i tułaczem będziesz na ziemi.““ — Kain uczuł zgryzotę sumienia i rzekł: „Wielka iest zbrodnia moia i być odpuszczoną nie może. Póydę iako zbieg po ziemi się tułać. Wszystko, co spotkam, powstanie na zgubę moię.“ — I rzekł Pan: „„Żadną miarą tego nie będzie, i każdy, ktoby zabił Kaina, karany być ma.““ — I włożył Pan na niego znamię, aby go niezabiiał wszelki, któryby go nalazł. — I teraz Bóg karze złośliwych; zwykle nic im się dobrze nie wiedzie; a ieżeli ludzkiego karania unikną, to surowo własne karze ich sumienie. Bóg mówi do nich przez ich sumienie, że iest obrażony, a to iest w życiu naywiększa kara. Odtąd nie maią ani na chwilę szczęścia, i nie znayduią, iak Kain, nigdzie ani pokoiu, ani swobody. Pomniymy, że iak spokoyne sumienie raiem, tak nieczyste iest piekłem na ziemi.

Pieśń poranna.

(*Z Karpińskiego.*)

Kiedy ranne wstaią zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze,
Tobie śpiéwa żywioł wszelki:
Bądź pochwalon, Boże wielki.

A człowiek, który bez miary
Obsypany Twemi dary,
Coś go stworzył i ocalił,
A czemużby Cię nie chwalił?

Ledwie oczy przetrzeć zdołam,
Wnet do mego Pana wołam;
Do mego Boga na niebie,
I szukam go koło siebie.

Wielu snem śmierci upadli,
Co się wczora spać pokładli;
My się ieszcze obudzili,
Byśmy Cię Boże chwalili.

Rozmaitości.

Czarownica.

(*Z Kramarza wędruiącego.*)

Skoro uciszyło się cokolwiek, iedna z niewiast poczęła wzywać Pana Boga i wszystkich Świętych, zaklinać się na zdrowie własne i dzieci. „Tak iest, tak, (zawołała), dowiodę i dokażę, że Mateuszowa iest czarownicą; że zamówiła mléko u krów w całéy wiosce; że z iéy nasłania Szymonowa chora leży, i Bóg wie, co się stanie; że urzekła synka Ignacowéy; nieboraczek, po iéy odwiedzinach, dostał dziecińca i w dwa dni umarł, a starszy, Piotruś, tak schnie, aż straszno patrzeć. A cóż? albo nie prawda? Wiem ia ieszcze i więcéy rzeczy, ale milczę

dla miłości Pana Boga.“ — A pókiż tego będzie? babo niegodziwa! (przerwał wieśniak, zamierzaiąc się znowu do bicia.) — Panie gospodarzu, (rzekł kramarz), dozwól mnie tylko działać, a zobaczysz, że to na dobre wyidzie. No! iakże niewiasto! powiadasz, że to wszystko prawda? — Nie inaczéy, nawet sąsiadki przyświadczą. — Cóż wy na to? — Bógże to wie, (odezwała się iedna); prawda, że mléka mało mamy, cielęta wyzdychały, Szymonowa chora, a synek Ignacowéy umarł. Ona powiada, że to Mateuszowéy sprawka; może to i nie tak; ale nieszczęście we wśi oczywiste. — Czémże dowiedziesz tego? (obrócił się kramarz do pierwszéy.) — Czem dowiodę? Żebyś waszeć był we wśi naszéy, tobyś się sam od razu przekonał. U niéy krowy iak łanie, mléka codzień po wiadrze, cielęta aż miło spoyrzeć, a u nas wszystko ginie: zayrzyi waszeć do iéy chaty, iak tam diabeł wszystko nośi, a u nas nędza wierutna. — Eyże babo, zamkniy gębę! (przerwał znowu gospodarz.) Patrz waspan, to skaranie boże! Przyidzie się do innéy wśi przenieść. Że pracuiemy krwawo, że pilnuiemy bezprzestannie naszéy chudoby, Bóg nam z opatrzności swoiéy świętéy szczęścić raczy, a oni nazywaią to czarami. U nich krowy latem włóczą się po gołym i zeschłym poparze, a żimą słomę tylko prostą dostaią, i dziwią się, że im mléka nie daią. Żona zaś moia, dobra gospodyni, pamięta o wszystkiém: latem bydełko i w południe i na noc znayduie nażętą trawę, na żimę przysposabiamy wcześnie śiano, u nich nawet naymuiemy łąki, których przez hultaystwo sami nie koszą. Cielęta nasze iedzą siano przez rok cały, i dla tego są rosłe i piękne; ich zaś w kilka tygodni po ulęgnieniu wypuszczone na śwież trawę, dostaią biegunki i zdychaią. I otóżto czary! Zawczoray moia Dorota dowiedziawszy się, że u sąsiadki dziecko chore, poszła odwiedzić; znalazła ie słabe; prawda, że nazaiutrz umarło, lecz cóż ona temu winna? Słowem, mospanie, wszystko taka prawda. Ale nie ta iest przyczyna ich nienawiści. Mamy się za łaską bożą iako tako, i to kochanych sąsiadów do zazdrości pobudza. Nie bankietuiemy razem w karczmie, nie sprawuiemy ieśienin, nie pilnuiemy kiermaszów; dziś wprawdzie za sprawunkiem przyiechałem do miasta i zaraz powrócę, a żona została w domu przy gospodarstwie: ztąd niechęć, obmowa, prześladowanie, a my zawsze im powiadamy: „pracuycie, dozoruycie, staraycie się, a będziecie równo z nami mieli; wszakże na iednéy mieszkamy roli.“ Ale oni na to nie uważaią; ustawne swary, przekleństwa, i nie ma rady, tylko wynieść się koniecznie muśimy. — No, cóż waszeć na to? (zapytał kramarz niewiasty.) — Co ia na to? Wiadomo, że Mateusz ma dobry ięzyk i ze wszystkiego się wykręci; ia iednakże zawsze iedno powiadać będę, i przysięgnę, ieżeli potrzeba. — A któż przysiędze takiéy wierzyć będzie, (zawołał kramarz). Przysięga w rzeczy naysłusznieyszéy straszną iest dla poczciwego człowieka, a cóż dopiero tak płocha i potwarcza, gdzie kłamstwo iest oczywiste. „Nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremno,“ tak naucza przykazanie boże. Uważay zatém, iak ciężko wykraczasz przeciwko obowiązkom chrześciańskim, płocho zabieraiąc się do przysięgi, wzywaiąc imienia Pana Boga, aby utwierdzić na niewinnych sąsiadów potwarze, aby utrzymywać fałsze, przeciwne zdrowemu rozsądkowi. Słyszałaś, dla czego dobrze powodzi się Mateuszom;

bo są pilni, pracowici i roztropni; postępuyże podobnie, ieżeli pragniesz przyiść do ich mienia. Nie składay tego na czary, co iest próżniactwa, niedbalstwa i ciemnoty twoiéy skutkiem. Wiesz dobrze, że bliźniego swego kochać iak siebie samego powinnaś, a takążto świadczysz mu miłość, ogaduiąc bezbożnie, miotaiąc potwarze i kłamstwa obrzydliwe i nierozsądne. „Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni; albowiem, iaką miarą mierzyć będziecie, odmierzą wam.“ Pamiętay na te słowa Ewangelii świętéy; a ieżeli się nie poprawisz, przepowiadam ci, że staniesz ochydą i pośmiewiskiem wioski całéy. Niewinność, chociażby naybardziéy spotwarzona, zawsze się oczyści i pozyska cześć od ludzi, ale kłamca obrzydły do tego nakoniec przyiść musi, że chociażby co prawdę powiedział, wiary nie znaydzie, i na zawsze pogardzony zostanie.

Żeby krowy w dzień się cieliły.

Spodziewaiąc się cielęcia, trzeba doić krowę ostatni raz nie rano, lub w południe, ale w wieczór, przezto krowa ociąga się z ocieleniem, póki mléka nie nazbiéra.

Krowy, które podczas lecenia się w rannych godzinach odbiią się z buhaiem, cielą się akuratnie po czterdziestu tygodniach. Które zaś popołudniu, lub w wieczór się odbiiaią, opóźniaią ocielenie o pięć do czternastu dni.

(Z Tygodnika rólniczego i przemysłowego lwowskiego.)

Żeby krowy łatwo się cieliły.

Zdarza się bardzo często, że krowa ciężko pozbywa się cielęcia, i przez to czasem bywa cielę nieżywe, albo sama krowa zdécha. W takim raźie gałąź ośikową obedrzéć z kory z biélem i zgotować. Tego odwaru dawać krowie na kilka dni przed ocieleniem kilka razy na dzień, to z tego uformuie się rodzay śliskiego szlamu, który cielę w iego mieyscu otacza i ułatwia porodzenie. — Trzy garście potłuczonéy kory, w dwóch lub trzech kwartach wody zgotowanéy, dosyć na iednę krowę.

(Z Tygodnika rólniczego i przemysłowego lwowskiego.)

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)